

**Szanowna Pani Rektor,  
Wysoki Senacie!  
Szanowne Grono Pedagogiczne!  
Drodzy Studenci!**

To wielki zaszczyt dla mnie mieć okazję wygłosić wykład inauguracyjny w znakomitej Wyższej Szkole Komunikowania, Politologii i Stosunków Międzynarodowych. Dziękuję przede wszystkim za zaproszenie, a przy okazji chciałbym wyrazić nadzieję, że moja współpraca z Uczelnią okaże się owocna dla obu stron.

Dzisiejszy wykład chcę poświęcić refleksjom na temat międzynarodowej aktywności Polski, jako że reprezentuję dyscyplinę stosunków międzynarodowych, ale także i z tego powodu, że polityka zagraniczna państwa stała się tematem publicznego dyskursu, jak nigdy przedtem. To co było podstawą konsensusu różnych sił politycznych w ostatnich kilkunastu latach, stało się nagle kością niezgody.

Historia i geografia odgrywały i nadal odgrywają w identyfikacji pozycji międzynarodowej Polski rolę niezwykle ważną. Można nawet powiedzieć – parafrazując Dostojewskiego -, że w przypadku Polski geografia była matką historii, zaś historia jest matką polityki. Czasem jednak zdarzało się i tak, jak przestrzegał jeden z krakowskich Stańczyków Józef Szujski, że fałszywa historia stawała się matką fałszywej polityki.

Istotą polskiego dramatu wynikającego z geopolityki było położenie między Niemcami a Rosją, dwoma europejskimi imperiami, których agresywne zapędy były dla Polaków historyczną zgorą. Newralgiczny charakter geopolitycznego położenia Polski uwypukliły lata międzywojenne. Polska pozostawała wtedy ważnym państwem buforowym, powstrzymującym ekspansję bolszewizmu z jednej strony i niemieckiego rewanżyzmu z drugiej.

W wyniku II wojny światowej kraj nasz stał się obiektem już nie tylko europejskiej (jak w XVIII wieku), ale i globalnej rozgrywki, zdominowanej przez supermocarstwa i bipolarny układ sił w świecie zimnowojennym.

Po zrzuceniu komunizmu Polska, podobnie jak i inne państwa środkowoeuropejskie, musiała zdefiniować się na nowo. Było to zdanie niełatwe, zwłaszcza że ani w kwestiach gospodarczych, ani w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa nie było projektów gotowych na nowe czasy.

W wyniku przemian geopolitycznych położenie Polski przestało być w Europie czymś wyjątkowym i fatalnym, stało się elementem przyjaznego regionu. Polska uwolniona od sytuacji konfliktowych z sąsiadami, otwarta na świat i Europę, stała się ogniwem integrującym w tej części kontynentu. Ważnym elementem specyficznej roli Polski jest głębokie przekonanie społeczeństwa polskiego, że zawsze stanowiliśmy część zachodnioeuropejskiego dziedzictwa kulturowego. Tak zresztą Polska jest postrzegana przez narody Wschodu Europy, dla których jawi się jako „Zachód”.

Mimo swoich zachodnich afiliacji Polska ma jednak własną geopolityczną specyfikę. Jest pewnego rodzaju tarczą obrotową pomiędzy Wschodem i Zachodem, Północą i Południem Europy. Na ten aspekt polskiego paradoksu zwracano wielokrotnie uwagę w przeszłości. Antoni Słonimski na przykład w sztuce pt. „Rodzina” pisał o Polsce proroczo: „Jesteśmy czymś w rodzaju przedmurza, ale przedmurza obrotowego. Od Wschodu albo od Zachodu. Zależnie od koniunktury”. U Sławomira Mrożka w sztuce pt. „Kontrakt” z 1986 roku powiedziano: „Pochodzę z kraju położonego na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu”. Bronisław Geremek w dyskusji na Zjeździe Historyków Polskich we wrześniu 1999 roku nazwał „schizofreniczną” sprzeczność pomiędzy tendencją do traktowania Polski jako najbardziej wschodniego kraju Zachodu a tendencją do traktowania jej jako najbardziej zachodniego kraju Wschodu. We wszystkich przytoczonych wypowiedziach przewija się tęsknota za konkretną, zachodnią kwalifikacją geopolityczną. My po prostu chcemy być Zachodem!

Tymczasem z racji swojej geograficznej lokalizacji Polska będzie zawsze stanowić „wschodnią flankę” Zachodu, zaś atuty tego specyficznego położenia może wykorzystywać przede wszystkim w celach kooperacyjnych z szeroko rozumianym Wschodem.

Wyznacznikiem pozycji międzynarodowej Polski na przełomie XX i XXI wieku stało się jej włączenie w sojuszniczy układ bezpieczeństwa i integracji gospodarczej Zachodu. Przyjęcie nas do NATO i UE stało się najlepszym dowodem przewyciężenia

historycznych rywalizacji, sprzyja rozszerzaniu zachodniej wspólnoty cywilizacyjnej i stabilizowaniu coraz większej części kontynentu europejskiego.

Oznacza koniec peryferyjnego położenia wobec systemu zachodniego, w jakim Polska znajdowała się w okresie powojennym, do czasu przemian 1989 roku. Po raz pierwszy od trzech stuleci znika dylemat geopolityczny Polski, polegający na jednoczesnym zagrożeniu ze wschodu i zachodu. Skończyła się polska strategiczna słabość, jej podatność i wrażliwość. Jednocześnie zmianie uległa rola wielkich mocarstw, które wcześniej miały ogromny wpływ na położenie i sytuację naszego kraju. Polska przestała być Bożym Igrzyskiem, jak kiedyś nazwali to zjawisko wielcy poeci – Jan Kochanowski czy Krzysztof Opaliński – a upowszechnił w tytule swojej książki Norman Davies.

Dzisiejsza Polska nie ma już rzeczywistych zagrożeń sąsiedzkich. W zimnowojennym systemie Wschód-Zachód stale istniał tzw. problem niemiecki, ze względu na podział Niemiec i ich pretensje graniczne. Problem ten zniknął w tradycyjnym znaczeniu źródeł zagrożeń. Niemcy przestały być postrzegane jako niekontrolowana i nieobliczalna siła. Dostrzega się w nich natomiast partnera i promotora w dążeniach do poszerzania instytucji europejskich. Niemcy obiektywnie wyrastają na nowe supermocarstwo. Ale świat, w tym i Polska, nie są przygotowane psychologicznie i świadomościowo do pełnienia przez nie globalnej odpowiedzialności.

Obecnie dla państw naszego regionu najgroźniejszym wyzwaniem jest Rosja – niebezpieczna przez swoją niestabilność i skłonność do groźnych reakcji, co wnosi do stosunków międzynarodowych czynnik nieobliczalności. Rosja musi sobie poradzić ze skomplikowaną spuścizną imperialną oraz określić swoje strategie bezpieczeństwa. Procesy te potrwać znacznie dłużej niż się oczekuje. W związku z tym czytelność intencji i zamierzeń Rosji wobec regionu Europy Środkowej, w tym i Polski, pozostaje ograniczona. Zniecierpliwienie młodych demokracji niepewnością sytuacji, choć politycznie i moralnie usprawiedliwione, rodzi irytację władz rosyjskich, które nie ukrywają swoich aspiracji mocarstwowych. Najważniejsza jest obawa przed dążeniami do odbudowy wpływów Moskwy w regionie Europy Środkowej.

Geograficzny zasięg oddziaływań Polski obejmuje głównie kontynent europejski, co w istocie oznacza bezalternatywność trendów europejskich i euroatlantyckich. Atuty położenia geograficznego sprzyjają wszak odgrywaniu aktywnych ról nie tylko w tradycyjnym układzie Wschód - Zachód, ale także na osi Północ - Południe, poprzez współpracę w ramach Rady Państw Morza Bałtyckiego, Wymiaru Północnego UE, Grupy Wyszehradzkiej i Inicjatywy Środkowoeuropejskiej, jak również Nowej Polityki Sąsiedztwa. To ostatecznie najbliżsi sąsiedzi Polski mogą okazywać się najcenniejszymi sojusznikami w grze interesów na forum Unii Europejskiej. Polska nie może jednak pretendować do jakiegoś wydumanego przywództwa, jako najsilniejsze państwo w regionie, ale

raczej dążyć do budowania autorytetu poprzez profesjonalizację, kreatywność, umiejętność przekonywania do swoich racji i skuteczność.

Szczególnym atutem Polski jest bliskie sąsiedztwo za wschodnią granicą. Sytuacja Polski w stosunku do Ukrainy, Białorusi, Mołdawii i Gruzji jest pod pewnymi względami geopolitycznymi podobna do roli Niemiec wobec Polski. Jako członek Unii Europejskiej Polska może prowadzić korzystną politykę współpracy z tymi państwami, stanowiąc przykład sukcesu integracyjnego oraz sprzyjać ich włączeniu do systemu instytucji europejskich w miarę postępów w budowaniu gospodarki rynkowej i stabilnej demokracji. Wspieranie ukraińskiej niepodległości, które leży w polskiej racji stanu, jest możliwe, choć niełatwe. Z pozycji euroatlantyckich Polska usiłuje wzmacniać prozachodnie aspiracje Ukrainy, dostarczając przykładu, że możliwe jest wstąpienie do wspólnoty zachodniej, gdy jest się demokratycznym i ekonomicznie zdrowym, choć niekoniecznie bogatym państwem. Poparcie Polski dla europejskich aspiracji Ukrainy, państw bałkańskich, Mołdawii czy Turcji dobrze świadczy o rozumieniu roli adwokata w procesach dalszego rozszerzania UE.

Polska jest aktywnym uczestnikiem koalicji euroatlantyckiej, o czym świadczy zaangażowanie wojskowe w Iraku czy w Afganistanie. Na tle stosunków transatlantyckich aktywność ta jest jednak różnie oceniana, z jednej strony przez USA, a z drugiej przez sojuszników zachodnioeuropejskich. Podzielone poglądy ma też polska opinia publiczna. Problem tkwi w dogmatycznym

przywiązaniu Polski do tezy, że wszystko, o czym zdecydują Stany Zjednoczone zasługuje na jednoznaczne poparcie. Takie podejście koliduje z aspiracjami Unii Europejskiej do stworzenia alternatywnego własnego systemu bezpieczeństwa.

Pozycja państw w stosunkach międzynarodowych jest wypadkową rozmaitych wyznaczników – obiektywnych i subiektywnych, materialnych i kulturowych. W przypadku Polski decydującym czynnikiem jest siła gospodarki. Racją stanu wszystkich ekip rządzących jest utrzymanie stabilnego tempa wzrostu gospodarczego, z jednoczesnym otwieraniem się na procesy integracyjne, dzięki którym Polska może osiągnąć więcej niż gdyby stawiała na samowystarczalność. Diagnozy dotyczące polskiej gospodarki są pozytywne i optymistyczne. Pod względem obiektywnym Polska jest liczącym się państwem „średniej rangi”, mającym liczne atuty materialne - ekonomiczne, demograficzne, ale także intelektualne i kulturalne.

Znacznie gorzej sytuacja wygląda od strony subiektywnej, ocennej. W dyskursie publicznym nie było nigdy słycać tylu gorzkich słów pod adresem rządzących, co w okresie dwu ostatnich lat. Nie jest to znak jakiejś szczególnej frustracji mediów, ani spisku wrogich sił, ale efekt społecznego zatroskania, co naprawdę dzieje się z dzisiejszą Polską. W środowiskach intelektualnych panuje dość zgodne przekonanie, że doszło do znacznego osłabienia i marginalizacji pozycji Polski na arenie międzynarodowej.

Do rangi frazesu politycznego urosło zdanie, iż do tej pory Polska prowadziła politykę zagraniczną „na kolanach”, a dopiero od 2005 roku polski rząd „wstał z kolan” i walczy o interes narodowy. Tymczasem argumentacja na rzecz obrony tego co narodowe w konfrontacji ze światem zewnętrznym – Unią Europejską, globalizacją, interesami mocarstw – okazuje się anachroniczna i pozbawiona sensu. Polska przecież jest pełnoprawnym uczestnikiem i beneficjentem procesów integracyjnych, korzysta z rozmaitych dobrodziejstw globalizacji, zwłaszcza w aspekcie modernizacyjnym, a z największym mocarstwem współczesnego świata buduje sojusz i „strategiczne partnerstwo”. Ma też dobre stosunki z Francją, Wielką Brytanią, Szwecją, Finlandią, Litwą i Estonią. Trudno więc zrozumieć, dlaczego rząd ustawia się na pozycji *outsidera* i przeciwnika, a nie ważnego uczestnika procesów europejskich.

Wiele nieporozumień wynika, jak podkreśla nasz rodak zza oceanu Zbigniew Brzeziński, z błędnej diagnozy zagrożeń i silnej ideologizacji polityki zagranicznej. Wzmocnienie pozycji międzynarodowej państwa nie jest jedynie funkcją twardej retoryki rządzących. Obrona interesu narodowego nie wymaga w dzisiejszych realiach patetycznych gestów, ani też skazywania siebie na osamotnienie we wspólnocie międzynarodowej. Sukces państwa mierzy się jego afiliacjami, związkami z innymi, w których jest ono zdolne do zawierania pragmatycznych kompromisów, wypracowywanych w kularach przez fachowców, bez zbędnej demonstracji niezadowolenia czy buńczucznych deklaracji ze strony

polityków. Jak mówił Günter Grass na swoim jubileuszu 80-lecia w Gdańsku, „Polska powinna wzbogacać Europę, a nie tworzyć zaporową mniejszość, jak to się dzieje teraz”.

Czas najwyższy zrozumieć, że Unia nie jest dla nas zagrożeniem, lecz największą szansą, jaka kiedykolwiek Polsce się zdarzyła. Unia Europejska to nie oni, to my!

Zderzając się z różnymi problemami współczesnego rozwoju należy poszukiwać rozwiązań w wyobraźni, a nie w przeszłości. Unia Europejska jest właśnie takim tworem, który na wyzwania współczesności oferuje odpowiedź twórczą, wykraczającą poza dotychczasowe schematy i formy współpracy. Polska nie będzie odgrywać w Unii większej roli, gdy jej czołowi przedstawiciele będą wiecznie występować w roli malkontentów, niemających innym niczego pozytywnego do zaproponowania.

W ostatnich latach wzywano do dokonania przewartościowań i dyskusji na temat polskiej tożsamości w Europie. Należało udzielić odpowiedzi na pytania: kim jesteśmy i kim chcemy być? Wymaga to wielkiej debaty społecznej, historyzoficznej, a nawet religijnej, nowego określenia polskich sensów i nowej rewizji „Polaków portretu własnego”.

Powstaje pytanie, czy Polska i Polacy prowadzą taką debatę i jakie są jej efekty? Czy osławiona „polityka historyczna”, oznaczająca w istocie upolitycznienie i instrumentalizację historii, przyniosła jakiegokolwiek pozytywne efekty w tym względzie? Co jest jej celem? Jaki jest program modernizacyjny dla Polski i Polaków w celu

dokonania zmian w mentalności, kulturze i organizacji życia? Wiele wskazuje na to, że takiego programu po prostu nie ma.

Nie wiadomo natomiast, do czego zmierza epatowanie społeczeństwa za pomocą mediów historycznymi krzywdami i cierpieniami ze strony najbliższych sąsiadów. Można się poważnie obawiać, że Polacy nigdy nie dojrzeją do normalnego współżycia z nimi. Zawsze będą nienawidzić tych, z którymi mieli historyczne konflikty, niezależnie od tego, jak dawno temu miały one miejsce. A przecież w polityce nie chodzi o to, aby bez końca korygować historię, rewidować interpretacje i tworzyć nowe osady. Chodzi o to, aby stworzyć tu i teraz (*hic at nunc*) odpowiednie warunki, w których nie doszłoby już więcej do powtórzenia błędów i katastrof historycznych.

O pozycji międzynarodowej państwa decydują w dużej mierze wizerunki, jakie mamy na świecie, to, jak nas widzą inni. Państwa z reguły dbają o swoją markę, prowadzą świadomą politykę promocyjną, troszczą się o zagraniczną politykę kulturalną i informacyjną. Nie obrażają się na krytykę, lecz tworzą przesłanki pozytywnego ich odbioru w środowisku międzynarodowym. Doświadczenia amerykańskie i zachodnioeuropejskie uczą, że decydenci polityczni sięgają w tym celu po rady ekspertów, którzy przygotowują – często w sporach i dyskusjach – rozmaite koncepcje fachowych rozwiązań. Wielu polskich polityków, często bez żadnego przygotowania w dziedzinie stosunków międzynarodowych, bazując na intuicji i niewiadomo czym powodowanej pewności siebie pretenduje do rozwiązywania wielu kwestii szczegółowych, nie

korzystając praktycznie z żadnych wcześniej zamówionych analiz, projektów czy ekspertyz. Zaplecze analityczne i strategiczne polskich decydentów polityki zagranicznej jest albo mizerne, albo też tak ukryte, że przeciętny obserwator nie ma na ten temat żadnego zdania. Podważenie roli Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych poprzez sprowadzenie go do kwitowania jedynie słusznych rozwiązań, preferowanych przez władze, nie przynosi chluby ani rządzącym, ani opinii publicznej, która cierpliwie znosi takie zachowania władzy.

Szczególną manierą rządzących jest osobliwy polonocentryzm, wyolbrzymianie znaczenia Polski na arenie międzynarodowej, co nie ma często związku z rzeczywistością. Osobliwość sytuacji polega na tym, że wielu obserwatorów dostrzega porażki, a ekipa rządząca dumna jest z sukcesów i osiągnięć. Doszło więc do pewnego dysonansu poznawczego, kiedy sygnały na temat niedobrego stanu polityki zagranicznej zupełnie inaczej są odbierane przez władze, a inaczej przez opinię społeczną, tak krajową, jak i międzynarodową. Dobre samopoczucie polityków nie ma potwierdzenia w rzeczywistości i mało kto je podziela tak w Polsce, jak i w Europie.

Wydaje się, że obecnie w naszym kraju dominuje fałszywy realizm polityczny, który unika oceny rzeczywistości. W zamian przyjmuje koncepcje rozmiągające się z faktami. Ważniejsze są jakieś *idee fix* czy ideologie niż realia. Tymczasem jak mawia Norman Davies, „fakty są święte, zaś poglądy – wolne”. I oby tak pozostało dla dobra Rzeczypospolitej i nas wszystkich!

Wierzę, że na porządku dziennym po wyborach parlamentarnych – niezależnie od tego, kto będzie ich zwycięzcą - stanie konieczność przewartościowań w polityce zagranicznej tak, aby można było stworzyć nową wizję naszej obecności w Europie, oderwanej od patologicznej interpretacji historii, zabarwionej ciągłymi spiskami i histerycznym strachem przed sąsiadami. Czas powrócić do polityki zagranicznej, uprawianej z gracją i elegancją, zamiast wierzgania i niepotrzebnej tromtadracji. Teodor Roosevelt, prezydent amerykański przełomu XIX i XX stulecia mawiał, że trzeba mówić cicho, lecz nosić grubą pałkę. Polska zaś mówi głośno, lecz wymachuje zapałką.

Droga Młodzieży!

Pragnę wyrazić głęboką nadzieję, że pośród Was znajdują się nie tylko żarliwi entuzjaści wielowymiarowego zaangażowania naszego kraju w świecie, ale również przyszli fachowcy mediów, dziennikarze, gotowi w swoim zawodowym życiu profesjonalnie działać na rzecz coraz lepszego zrozumienia pomiędzy narodami i coraz lepszej pozycji międzynarodowej Polski.

Kończąc, życzę Państwu dobrego startu na studia, aby niosły one satysfakcję poznawczą, doskonalenie umysłu i wzbogacanie wiedzy, aby studia Wam się podobały i były prawdziwą frajdą i przygodą, do której wraca się potem przez całe życie. Aby przy okazji dopisywało Wam szczęście, bo jego łut jest zawsze potrzebny, nawet wtedy, gdy jest się przygotowanym na piątkę.

Dziękuję za uwagę.

Wykład wygłosił: dr hab. Stanisław Bieleń